

Kołodziejczyk, Edward

Dulag 121 : (część pierwsza)

Przegląd Pruszkowski nr 2, 20-29

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

- ¹⁸² Tamże, Sprawozdanie z działalności Komitetu Miejskiego PPR w Pruszkowie za listopad 1947 r., sygn. 1/VI/112.
- ¹⁸³ Ludwik Hass, Marian Lech, Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego..., op. cit., s. 179—180.
- ¹⁸⁴ AKW PZPR, Protokół z posiedzenia Komitetu PPR i PPS w Pruszkowie w dniu 28 III 1946 r., sygn. 25/II/1.
- ¹⁸⁵ Tamże, Protokół z zebrania Komitetów PPR i PPS w dniu 18 IV 1946 r., sygn. 25/II/1.
- ¹⁸⁶ Tamże, Materiały sprawozdawcze Komitetu Miejskiego PPR w Pruszkowie, sygn. 1/VI/112.
- ¹⁸⁷ z 16 III 1947 r., sygn. 1/VI/112.
- ¹⁸⁷ Tamże, Roczne sprawozdanie Komitetu Miejskiego PPR w Pruszkowie
- ¹⁸⁹ Tamże, Protokół z zebrania Komisji Porozumiewawczej Stronnictw Politycznych na terenie Pruszkowa odbytego w dniu 4 III 1946 r., sygn. 1/VI/111.
- ¹⁹⁰ Tamże, Sprawozdanie organizacyjne Komitetu Miejskiego PPR w Pruszkowie za miesiąc czerwiec 1946 r., sygn. 25/VI/2.
- ¹⁹¹ Tamże, Sprawozdanie Oddziału Informacji i Propagandy w Pruszkowie z dnia 4 VII 1946 r., sygn. 25/IX/1.
- ¹⁹² Tamże, Sprawozdanie organizacyjne Komitetu Miejskiego PPR w Pruszkowie za miesiąc czerwiec 1946 r., sygn. 25/VI/2.
- ¹⁹³ Tamże, Sprawozdanie Oddziału Informacji i Propagandy... op. cit.
- ¹⁹⁴ Tamże, Roczne sprawozdanie z działalności KM PPR w Pruszkowie z dnia 16 III 1947 r., sygn. 1/VI/112.
- ¹⁹⁵ Tamże, Pismo KM PPR w Pruszkowie do WKW PPR z dnia 15 V 1946 r., sygn. 1/V/20.
- ¹⁹⁶ Tamże, Sprawozdanie Oddziału Informacji i Propagandy..., op. cit.
- ¹⁹⁷ Tamże, Przewodniczący i Zastępcy Obwodowych Komisji Głosowania Ludowego m. Pruszków, sygn. 1/V/24.
- ¹⁹⁸ WAP Żyrardów, Akta m. Pruszków, Zarząd Miejski w Pruszkowie, t. 575.
- ¹⁹⁹ AKW PZPR, Protokół z posiedzenia KM PPR, sekretarzy komórek partyjnych i członków obsługujących koła na terenie Pruszkowa w dniu 1 XII 1964 br., sygn. 25/II/1.
- ²⁰⁰ Tamże, Roczne sprawozdanie z działalności KM PPR w Pruszkowie z dnia 16 III 1947 r. sygn. 1/VI/112.
- ²⁰¹ Tamże, Sprawozdanie z pracy KM PPR w Pruszkowie w miesiącu listopadzie 1946 r., sygn. 1/VI/111.
- ²⁰² WAP Żyrardów. Akta m. Pruszkowa Zarząd Miejski w Pruszkowie Wykaz członków Obwodowych Komisji Wyborczych w Pruszkowie, styczeń 1947 r. t. 89, k. 56—64.
- ²⁰³ AKW PZPR, Protokół II-go posiedzenia Okręgowej Komisji Wyborczej Nr 2 w Pruszkowie w dniu 3 I 1947 r., sygn. 1/V/24.
- ²⁰⁴ Kandydaci Bloku Stronnictw Demokratycznych i Związków Zawodowych z IOkregu Nr 2, AKW PZPR, sygn. 1/V/27 r.

EDWARD KOŁODZIEJCZYK

Dulag 121

(część pierwsza)

Na północno-wschodnim skraju Pruszkowa przy ulicy 3 Maja 10 mieszczą się, powstałe na przełomie ubiegłego i obecnego stulecia, Warsztaty Kolejowe. Warsztaty te przeznaczone były do naprawiania taboru Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej. W okresie międzywojennym Warsztaty — przejęte przez PKP — rozbudowano na po-

wierzchni ok. 50 ha i otoczono wysokim betonowym ogrodzeniem. Po wybuchu II wojny światowej ewakuowano tu wyposażenie, materiały i ludzi z innych zakładów kolejowych położonych na zachodzie i północy kraju. Od 30 września 1939 r. Wehrmacht zorganizował na terenie Warsztatów obóz przejściowy dla polskich jeńców wojennych. Obóz zlikwidowano w grudniu 1939 r. Przebywało tu przeciętnie ok. 1.500 żołnierzy, a łącznie przeszło 20 tysięcy.¹⁾ Nieco wcześniej, bo w październiku 1939 r., Warsztaty zostały przejęte przez „Ostbahn” i prawie przez całą okupację naprawiano tu wagony kolejowe. Dla bezpieczeństwa zbudowano wzdłuż ogrodzenia wysokie wieże strażnicze i bunkry ze stanowiskami dla broni ciężkiej. W okresie okupacji w Warsztatach pracowali tu m.in. więźniowie założonego 20 stycznia 1941 r. obozu pracy przeznaczonego dla Żydów. Podobnie, pracowała tu grupa ok. 190 mieszkańców getta pruszkowskiego pozostała po jego likwidacji (przeniesienie do getta warszawskiego).

Od czerwca 1944 roku trwała nieprzerwana ewakuacji Warsztatów. Do Firchau wywieziono maszyny, urządzenia i materiały. Wyjechała też część polskich pracowników.

W sobotę 5 sierpnia 1944 roku pracownicy Arbeitsamtu, przy pomocy polskich kolejarzy, malowali wielkie cyfry na ścianach hal. Poszczególne hale odgradzano od siebie zasiekami z drutu kolczastego. Tak rozpoczęto tworzenie obozu przejściowego dla ludności Warszawy „Durchgangslager 121” (Dulag 121). Rolę baraków miały spełniać opustoszałe hale zarzucone żelastwem, zalane wodą, zasmarowane olejem zmieszonym ze śmieciami i odpadkami. W większości hal znajdowały się wewnętrzne tory kolejowe z tzw. dołami rewizyjnymi przeznaczonymi do remontu podwozi wagonów i kolomotyw. Doły te niczym nie zabezpieczone były później niejednokrotnie przyczyną wypadków.

6 sierpnia, w niedzielę, ok. godz. 10 rano komisarz miasta Pruszkowa Walter Bock wezwał do siebie księdza kan. Edwarda Tyszkę — prezesa pruszkowskiej Delegatury Rady Głównej Opiekuńczej oraz wiceprezesa tegoż Zarządu Władysława Mazurkiewicza — lekarza weterynarii, majora służby czynnej. Obecni byli także Kreishauptmann na powiat warszawski Rupprecht i inspektor Arbeitsamtu na powiat warszawski SS-Sturmbanführer August Pollack. Niemcy polecili w ciągu najbliższych godzin zgromadzić 5 tysięcy naczyń wraz z łyżkami i dostarczyć je na teren Warsztatów Kolejowych. Kończono tam właśnie demontaż ostatnich maszyn i urządzeń. Również tego samego dnia do władz Pruszkowa wezwany został lekarz RGO i jednocześnie lekarz zakładowy Warsztatów Kazimierz Lubryczyński oraz lekarz kolejowy Florian Łąbiedzki, którym polecono zorganizować pomoc lekarską dla ludności wysiedlonej z Warszawy. Na tym zakończyły się czynności przygotowawcze administracji niemieckiej. Ks. Tyszka, korzystając z okazji, że była to niedziela, ogłosił z ambony apel do mieszkańców Pruszkowa o zbiórkę naczyń, żywności, odzieży i koców.

Obóz w Pruszkowie stanowił stację przesiadkową dla wypędzonych mieszkańców Warszawy w drodze do obozów koncentracyjnych, obozów pracy i na tułaczkę po wsiach i miasteczkach Generalnej Gubernii. Zsyłka do obozów koncentracyjnych dotyczyła przede wszystkim podejrzanych o udział w powstaniu (o ile nie zostali rozstrzelani) i wszystkich innych na których mógł zaciążyć cień podejrzenia o cokolwiek. Do obozów pracy wysyłano wszystkich, którzy (na oko) mieli ponad 15 lat i nie więcej niż 60 mężczyźni i 55 lat kobiety oraz byli dostatecznie zdrowi czyli nadający się do pracy fizycznej. Do szpitali i w

teren Generalnej Guberni wysyłano kobiety z dziećmi, kobiety z widoczną ciążą, starców, chorych, rannych i ułomnych. Po ostatecznej kapitulacji powstawców byli oni krótko przetrzymywani w obozie pruszkowskim (także w Fabryce Kabli w Ożarowie) przed wywiezieniem do obozów jenieckich.

Z ramienia pruszkowskiej Delegatury RGO w pracach organizacyjnych obozu brali udział: ksiądz Edward Tyszka — przewodniczący Zarządu, Władysław Mazurkiewicz — wiceprzewodniczący, doktor Władysław Mazurek, doktor Kazimierz Szupryczyński, pani Walowa, p. Wala, p. Kałuska, p. Chojnicki i inni. Od 12 sierpnia wyłoniło się stałe „przedstawicielstwo” Delegatury na terenie obozu. W jego skład wchodził dr Władysław Mazurek, radca Michał Dziubiński, dr Adam Adamczewski, panowie: Gawlik i dorywczwo Leon Józwiak. Wydatnie pomagały panie z sekcji dożywiania i opieki: Chodkiewiczowa, Walowa, Mazurkowska, Bińkowska, Chmielewska oraz mieszkanki Pruszkowa: Bogucka, Wołyńska, Chojnicka, Baciowa, Józwiakowa, Cybulska, Ciekofska, Świerczewska, Wojtczakówna, Majewska i inne.

Obóz mieścił się w 13 halach i budynkach Warsztatów Kolejowych. Hala nr 1 przeznaczona była dla niezdolnych do pracy. W Hali nr 2 mieściło się „ambulatorium” i stąd najłatwiej można było uzyskać zwolnienia z obozu. Hala nr 3 przeznaczona była dla kolejarzy i tramwajarzy wraz z ich rodzinami. Hala nr 4 — (była kuźnia) dla kobiet przeznaczonych do wywozu na roboty do Rzeszy. Hala Nr 5 — największa, tu odbywały się selekcje, początkowo wewnątrz, a później na placu przed halą. Hala nr 6 — była przeznaczona dla mężczyzn zakwalifikowanych do pracy w Rzeszy. Po jej rozebraniu mężczyzn trzymano w hali nr 3 razem z kobietami. Hala nr 7 — dawna stolarnia, tu w ścisłej izolacji od reszty obozu trzymano powstańców przed wywiezieniem ich do obozów jenieckich. W hali nr 8 mieściła się początkowo izba chorych zakaźnie, a następnie szpital obozowy. W halach 9, 10 i 11 czynny był warsztat, mieściła się tu też administracja obozowa (w 9 — była kuchnia i składy). W hali nr 13 — mieszkali więźniowie przeznaczeni do wywożenia pozostawionego w Warszawie mienia. Wszystkie hale otoczone były drutem kolczastym — poruszanie się między nimi było zabronione. Największe hale miały powierzchnię ok. 8000 m².

Na terenie Warsztatów Kolejowych znajdowała się kuchnia pracownicza przewidziana dla obsługi 4000 ludzi. Ogółem kierownictwo kuchni spoczywało w rękach niestrudzonej pani Marii Boguckiej, która jak mówi jeden ze świadków przychodziła do pracy o 4 rano, a wychodziła z obozu późnym wieczorem. W okresie „normalnej” działalności personel kuchenny liczył ok. 200 osób, w szczytowym okresie wzrósł do ok. 400 ludzi. Personel podzielony był na następujące sekcje: kuchenna, obieraczek, jarzynowa, chlebowa (krajanie), rąbania drewna, porządkowa, mechaniczna (robienia czerpaków, naczyń, ostrzenie noży itp.). Kuchnia została podzielona na działy: I — kuchnia dla niemowląt (początkowo prowadzona przez p. Wołyńską, a później przez p. Lipińską, II — kuchnia dla dzieci do lat 5, III — kuchnia dla chorych, IV — kuchnia dla personelu kuchennego i sanitarnego, V — kuchnia ogólna.

Obozowa stajnia składała się z 3 koni i 4 wozów. Te niedostateczne zasoby wzmacniali furmani pruszkowscy oraz właściciele okolicznych gospodarstw. Całe zaopatrzenie obozu spoczywało na barkach RGO. Niemcy zdobyli się tylko na wydanie okolicznym gminom nakazów dostarczania produktów na potrzeby obozu. Wobec tego, że zapasy żywności RGO wystarczały tylko na kilka dni mjr Edmund Krzywda-Rzewuski ps. „Paweł” dowódca VI Rejonu „Obroży” polecił przekazać

zapasy żywności rejonu do dyspozycji RGO. Zapasy te według relacji kwatermistrza majora „Ostoi” — Stefana Murawskiego wynosiły w dn. 1 sierpnia 1944 r.: 20 t ziemniaków, 10 t mąki, 1 t cukru, kilkaset kg boczku i słoniny. Nieco łagodziły sytuację dary ludności Pruszkowa i okolic. Jak podała Kazimiera Drescher również Delegatura Rządu na Kraj w Milanówku wypłacała na ręce ks. Tyszki co tydzień ok. 150.000 zł.²⁾

Obóz utworzony został przez niemieckie władze cywilne dystryktu warszawskiego, a pierwszymi funkcjonariuszami obozu byli umundurowani i cywilni członkowie Arbeitsamtu. Pierwszym komendantem obozu mianowano Oberführera Stephana z SA, a zastępcą Obersturmbannführera Augusta Pollacka. Po dwóch dniach Stephan po raz kolejny upił się, pobił kilku Polaków i wszczął kłótnię z pozostałymi Niemcami. Następnie wyjechał z obozu i więcej się nie pojawił. Na miejsce Stephana przysłano nowego komendanta — Wieczorkę — Niemca o polskim nazwisku, który był również bardzo krótko. Według innej relacji Stephana zastąpił starszy inspektor Arbeitsamtu — Kneller. Ponieważ żaden z dotychczasowych komendantów nie potrafił zapanować nad chaosem jaki się wytworzył, 10 sierpnia przybyła do obozu jednostka Wehrmachtu stanowiąca obsadę podobnego obozu gdzieś na wschodzie. Grupa ta składała się z 8 oficerów, kilkunastu podoficerów i kilkudziesięciu żołnierzy. W skład tej jednostki wchodziła także grupa jeńców radzieckich. Grupą dowodził Sturmbannführer Sieber. Jego zastępcą był major Klages. Wraz z jednostką przyjechało także trzech lekarzy niemieckich: Stabsarzt Adolf König, Stabsarzt Klenner i Unterrarzt Tösmann. Dowództwo obozowej policji bezpieczeństwa objął SS-Sturmbannführer Diehl. Formalnie władzę w obozie sprawował Wehrmacht zajmując się sprawami porządkowymi, organizacyjnymi i gospodarczymi. Decydujący głos w sprawach więźniów miało gestapo urzędujące w tzw. zielonym wagonie. Selekcją i wysyłką więźniów zajmował się w zasadzie Arbeitsamt. Załadunek transportów dozorował inspektor Arbeitsamtu Kretschner — niski, błydy, bez przerwy krzyczał, bił i kopał. O składzie i przeznaczeniu każdego transportu decydował Diehl. Kancelaria obozowego SS na obozowych przepustkach i zaświadczeniach używała nagłówka „Stab SS General Sendel” oraz okrągłej pieczęci z niemieckim orłem i napisem w otoku „Generalgouvernement Der SS und Polizeiführer in Dystrykt Warschau”. W okresie znacznego nasilenia transportów siły niemieckie były wzmocniane tak w funkcjonariuszy Arbeitsamtu jak i lekarzy.

Obozowa służba zdrowia rozpoczęła swoją działalność już od pierwszego dnia. Dział sanitarny organizowany przez dr Szupryczyńskiego powstał spontanicznie spośród zarówno miejscowych lekarzy pruszkowskich jak i lekarzy, pielęgniarek i sanitariuszy przybyłych z Warszawy pierwszymi transportami. W miarę rozwoju personel lekarsko-sanitarny liczył ok. 500 osób. W tym z ramienia RGO pracowało 102 lekarzy i 122 siostry.³⁾ Henryka Zdanowska ps. „Barbara” referentka VI Rejonu „Obroży” pisze:⁴⁾ „Ze 180 łączniczek część została przydzielona do wydostawania ludności z obozu Dulag 121, a także do udzielania pomocy w odnajdywaniu rozdzielonych rodzin”.

Z zeznań dr Feliksa Kaczanowskiego: „Do obsłużenia chorych zaangażowano 18 lekarzy, aptekarkę, 3 felczarów, 11 dezynfektorów, 46 pielęgniarek”⁵⁾. Niemiecką służbę zdrowia stanowili wspomniani lekarze Niemcy: König, Klemmer i Tösmann. W późniejszym okresie, według niektórych relacji i zeznań, w poszczególnych halach pełnili dyżury inni lekarze niemieccy. Wymienieni trzej lekarze stanowili główną obozową komisję lekarską decydującą o przeznaczeniu więźniów. Szefem

polskiego personelu medycznego wyznaczona została przez Niemców „doktor” Kiełbasińska.⁶

Komisja lekarska miała swoją siedzibę w hali nr 2. Tam decydowały się dalsze losy warszawiaków, Początkowo chorzy sami zgłaszali się przed komisję i przedstawiali swoje dolegliwości, a polskie pielęgniarki — tłumaczki, powtarzały po niemiecku. Wspomniana Kazimiera Drescherowa pisała:⁷ — „Lekarze niemieccy i trzy pielęgniarki wchodzili w skład komisji lekarskiej. Z komisją współpracowało wiele polskich pielęgniarek i polskich lekarzy. We wrześniu utworzono dodatkowo wojskową podkomisję lekarską, która też podlegała dr Königowi. Zadaniem niemieckich lekarzy było przede wszystkim wyselekcjonowanie Polaków na roboty do Rzeszy. Komisja lekarska urzędowała w hali nr 2 w tzw. baraku chorych. Rzadko tłumaczyłam tak jak relacjonował swoją dolegliwość chory. Zgłaszający się nie byli zorientowani co może spowodować zwolnienie. Najczęściej tłumaczyli, że w Warszawie w czasie powstania znaleźli się przypadkowo, że w miasteczkach okolicznych czekają na nich dzieci. Ja wiedziałam natomiast, że zwalniano wszystkich chorych wenerycznie, kobiety w zaawansowanej ciąży i zgwałcone. Mężczyzn jeśli byli chorzy na gruźlicę, czerwonkę i tyfus. Kartę, w której wypisano personalia, numer kennkarty ze słowem zwolniony przekazywano do „zielonego wagonu”. Po podpisaniu przez gestapowca i przystawieniu pieczętki z „gapą” pismo nabierało mocy urzędowej”.

Z listu dr Ryszarda Mielczarza: — „W czasie okupacji studiowałem medycynę na tajnym Uniwersytecie Warszawskim (Szkoła Zaorskiego). Do obozu w Pruszkowie przygnano mnie 23 sierpnia przez punkt etapowy w kościele na Woli. Przy selekcji dostałem się do Hali 4 wraz z Tadeuszem Kiełbińskim, który nie był medykiem. W drugim dniu pobytu spotkałem medyka — kol. Masłowski, który przedstawił mnie dr Julii Bieleckiej⁸ — lekarzowi hali 4. Dr Bielecka spowodowała, że zaliczono mnie i kolegę do sanitariuszy. Otrzymaliśmy opaski czerwonego krzyża oraz przepustki pozwalające poruszać się między halami bez prawa wyjścia z obozu. (...)

...Parodia wspomnianej komisji lekarskiej polegała na tym, że nikt tam nikogo nie badał. W hali nr 2 stał długi stół, za którym zasiadali dwaj lekarze niemieccy: Klemmer i König oraz pani Drescherowa i inna pani — podobno lekarka ze Stalowej oraz inne nie znane mi osoby. Kilka metrów przed stołem był zrobiony z deski otwierany szlaban, którego pilnował żołnierz niemiecki. Za szlabanem kłębił się tłum złożony z kilku setek głodnych, brudnych i chorych ludzi. Spoza szlabanu lekarz rzucał okiem na delikwentna, czytał rozpoznanie i decydował o losie badanego. Często, elegancko pożywiał się przy tym winogranami lub innymi owocami stojącymi na stole. Wszystko zatem zależało od wyglądu chorego i bałaganu tam panującego. W naszym interesie należało bałagan ten pogłębić, często bardzo nam się to udawało. Zwolniony otrzymywał zaraz przepustkę zwalniającą z obozu”. Dr Julia Bielecka wspomina: „Od razu, od pierwszej chwili na terenie obozu zaczęła działać polska służba zdrowia. Pomoc polegała na niesieniu pomocy doraźnej, opatrywaniu, a przede wszystkim na wystawianiu zaświadczeń lekarskich o chorobie. Zaświadczenia te, w początkowym okresie, zwłaszcza jeśli były poparte jakimś „rzeczowym” argumentem jak pierścionek, zegarek czy pewna kwota pieniężna, były przez żandarmów honorowane. Czasem, jak to się mnie zdarzyło, żandarm groził: „pani, nie pysz, bo pojedzie pani tam gdzie jeszcze nie była”. W ogóle był chaos, który do pewnego stopnia nam sprzyjał. Stan taki trwał do 11 sierpnia tj. do chwili objęcia władzy w obozie przez Wehrmacht. Komendant, płk Sieber, człowiek już nie młody, o dość dużej kulturze,

odnosił się do nas, do Polaków pracujących w obozie dość przychylnie, traktując nas jako pożądaných pracowników. Dał temu wyraz w przemówieniu do nas wszystkich przy przejmowaniu obozu. Zwrócił się do pracowników służby zdrowia — lekarzy, pielęgniarek, w sposób, który wzbudził niesłychane zdziwienie. Powiedział m.in. — w Warszawie walczy armia niemiecka z Armią Krajową, walczą żołnierze, ale najbardziej cierpi ludność cywilna: kobiety, dzieci i o pomoc dla nich was proszę. Zdziwienie było wielkie, bo już nie było mowy o „polnische Banditen”. Z chwilą objęcia obozu przez Wehrmacht zapanował jako taki ład. Z jednej strony było coraz trudniej wyprowadzać ludzi z obozu, bo każdy kto wychodził musiał mieć kartę zwolnienia z obozu, z drugiej jednak strony taka karta dawała pewne minimum bezpieczeństwa przy poruszaniu się w terenie. Każdy z lekarzy otrzymał przydział do określonej hali fabrycznej gdzie zostały utworzone prowizoryczne ambulatoria i można było przyjmować chorych bez cudzośłowu i w cudzoślowie. Każdy z nas był kontrolowany przez lekarza niemieckiego. Z powodu wielkiego braku lekarstw i środków opatrunkowych pomoc dla chorych była bardzo niewielka. Decydujący głos (poza Gestapo — przyp. EK) w sprawie zwolnienia z obozu, skierowania do szpitala, względnie wyjazdu do Generalnej Guberni należał do naczelnego lekarza obozu dr Königa. Lekarzom Polakom wolno było tylko przedstawiać odpowiednie wnioski. Lekarze niemieccy, zwłaszcza wspomniany dr König odnosili się do naszych wniosków przeważnie przychylnie. Złe warunki sanitarne obozu, poprzedzone życiem w walczącej Warszawie oraz kilkudniowy nieraz pobyt na punktach zbórnych, spowodowały wśród ewakuowanych szerzenie się czerwonki. Usiłowania nasze zmierzające do opanowania epidemii spotkały się z całkowitym poparciem komendy obozu i lekarzy niemieckich. Niemcy jak zawsze bardzo bali się wszelkich chorób zakaźnych. Umożliwiano kierowanie chorych do najbliższych szpitali — gross chorych przyjął szpital dla nerwowo chorych w Tworkach — oraz wydano szereg zarządzeń celem poprawy warunków sanitarnych. W pierwszym rzędzie wybudowano przy halach latryny, zapewniono dostateczną ilość wody. Ujęcie naszej pracy w pewne formy organizacyjne, przydziały do poszczególnych hal, dawały lepszą orientację w naszych możliwościach pomocy ewakuowanym”.

RGO zorganizowała w bliższych i dalszych okolicach Warszawy kilkadziesiąt szpitali. M.in. na odcinku Warszaw — Grodzisk było ich ponad dwadzieścia. Sytuacja w szpitalach była tego rodzaju, że np. w Tworkach gdzie szpital przystosowany był na 800 chorych mieściło się ponad 4000.⁹ Chorych rozmieszczano poza tym w szpitalach na Okęciu, w Konstancinie, Skolimowie, Piasecznie, Grójcu, Piastowie, Podkowie Leśnej, Milanówku, Grodzisku Maz., Żyrardowie, Skierniewicach i Łowiczu.¹⁰ W okolicach Warszawy było także rozlokowanych ok. 50 000 dzieci z zakładów dobroczynnych itp., które ewakuowano ze stolicy. — Lekarzem niemieckim — opowiada pani Julia — był doktor Werner. Do rozpoznań lekarzy Polaków odnosił się nieufnie i nieżyczliwie. Często złośliwie rozdzielał rodziny, jeżeli zwolnił matkę, to wysyłał na roboty córkę lub odwrotnie. Tysiące wyjeżdżały.

Gdy chodziło o skierowanie do któregoś z najbliższych szpitali, a więc do Pruszkowa czy Grodziska lub też utworzonych doraźnie szpitalików w Podkowie Leśnej, Milanówku czy Komorowie — ostatnie słowo należało już nawet nie do naczelnego lekarza obozu ale do władz policyjnych. Panem życia i śmierci ewakuowanych, a i nas wszystkich, był komendant SS Diehl, który często skreślał z listy zatwierdzonych przez naczelnego lekarza, bądź też odrzucał całe listy. Na tym tle powstawały kilkakrotnie konflikty pomiędzy naczelnym lekarzem, dr Kö-

nigiem, a władzami SS czyli „zielonym wagonem”. Bardzo przykro dawał się odczuć brak oficjalnego autorytetu Polskiego Czerwonego Krzyża — ograniczany w prawach i działalności do minimum przez okupanta, nie mógł działać jawnie. Skutek był taki, że po obozie kręciły się tłumy osób z opaskami Czerwonego Krzyża, ale niestety zdarzały się wśród nich osoby niepowołane...

Pielęgniarki i sanitariuszki podlegały mianowanej przez niemiecką komendę obozu starszej pielęgniarce (Oberschwester) — Alicji Tyszkiewicz — w owym czasie siostrze ze zgromadzenia Szarych Urszulanek z Milanówka. Nie znaleźliśmy jej zupełnie, ale postawa jej nie wzbudzała w nikim zaufania. Czy słusznie — nie wiem, w każdym razie na ogół wszyscy unikaliśmy z nią kontaktów.

W miarę przybywania ewakuowanych z Warszawy zaczęły przybierać lekarze, którzy się od razu wylawiało i wciągało do pracy w obozie. Dawało im to pewne prerogatywy — przede wszystkim chroniło przed wywiezieniem do Niemiec, dawało możliwość uratowania rodziny — rodziny lekarskie grupowano razem i lokowano w pobliskich miejscowościach głównie w Podkowie Leśnej i Milanówku. Wreszcie samemu lekarzowi dawało zaświadczenie zapewniające swobodne poruszanie się najpierw po terenie obozu, a potem już i poza terenem.

Część lekarzy po otrzymaniu przepustki poza obóz już nie wracała. Wielu lekarzy zapisało się we wdzięcznej pamięci tych, którzy przeszli przez obóz. Trudno byłoby zapomnieć dr Grzegorzycową — zawsze czynną w ambulatorium głównym hali nr 2, czy też siostry: Werę Siłowicz i Helenę Rogacką — stale z nią współpracujące, dr Rutkowskiego zawsze obecnego tam, gdzie trzeba było kogoś ratować, dr Cikowską czy Henryka Fałęckiego pracującego w hali nr 7. Wszyscy pamiętają „Zulkę” Drescherową, urzędującą stale przy Komisji niemieckiej, gdzie dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego i osobistemu czarowi mogła wiele zdziałać. Niestety dość szybko została przez Niemców rozszyfrowana, ktoś doniósł o jej powiązaniach z AK i została wywieziona do Oświęcimia. Równocześnie z nią została wywieziona druga tłumaczka p. „Urbańska” (Janina Jakubowska, poszukiwana przez Gestapo za przynależność do Związku Zachodniego — z relacji p. Drescherowej). Drescherowa przetrwała (uciekała 20 lutego 1945 r. z transportu śmierci — przyp. EK). Ciśnie się na pamięć tyle nazwisk, tyle twarzy przesuwa się przed oczami... Wielu nazwisk nie znałem — zresztą w owym czasie lepiej było ich nie znać.

Po jakim takim unormowaniu się pracy do wszystkich hal zostali przydzieleni lekarze Niemcy, których zadaniem było kontrolowanie pracy lekarzy polskich. Chodziło tylko o kwalifikowanie zdolności do pracy, bo troskę o zdrowie pozostawiono lekarzom polskim, którzy robili co mogli, a mogli bardzo mało. Obecność lekarza niemieckiego raczej ułatwiała pracę, gdyż już nie było potrzeby odwoływania się do lekarza naczelnego o zatwierdzenie diagnozy. Jedynie w razie konieczności skierowania do szpitala, sprawa przechodziła przez ręce dr Königa. Stosunek lekarzy niemieckich do nas był na ogół raczej poprawny. Często zdawali sobie sprawę, że nasze diagnozy były delikatnie mówiąc — naciągane, byli przecież lekarzami, mimo to jednak przeważnie je zatwierdzali...”

Powstaniec Barbara Mołojec-Barnatowicz, z którą rozstaliśmy się po kapitulacji Zoliborza znalazła się jako jeniec w hali nr 7 obozu „Dulag — 121” w Pruszkowie. Obok bloku jenieckiego — odgradzonego niewysokim płotem z drutu kolczastego znajdował się obozowy szpital (hala nr 8), do którego zwożono chorych i rannych ze szpitali powstańczej Warszawy.

— Nawiązaliśmy kontak z naszymi ludźmi znajdującymi się w szpitalu — opowiada pani Barbara.¹² Okazało się, że niektórzy chcieliby przenieść się ze szpitala do naszego bloku, który miał być wysłany do obozów jenieckich. My natomiast mieliśmy informację (że ze szpitala jest możliwość wydostania się na wolność. Do szpitala można było się dostać jedynie w celu zmiany opatrunku...

Pani Bernatowicz wyszła z powstaniowych walk z niewidoczną kontuzją spowodowaną bliską eksplozją bomby, trzeba było więc znaleźć jakieś rozwiązanie. Zabrakło odwagi aby „uszkodzić” nogę przemycanym do bloku kamieniem — koledzy też nie chcieli się podjąć tego zadania. Wreszcie ktoś wpadł na pomysł żeby zagipsować zdrowe kolano. I tak się zaczęło. W powstańczej torbie ocalało trochę bandaży, parę bandaży gipsowych przemycano ze szpitala.

Pierwsze było kolano pani Barbary, a następnie... — W szpitalu obozu pruszkowskiego sama, osobiście gipsowałam zdrową rękę „Oli”¹³ i z grupą innych, tak samo zagipsowanych, autentycznych rannych wywozłam ją z terenu obozu”.

Akcja ratowania ludzi przed wywozem do Rzeszy nabierała rozmachu. Duszą tego przedsięwzięcia — opowiada dalej pani Bernatowicz — byli: jeniec, lekarz radziecki i młoda sanitariuszka przychodząca do pracy spoza obozu. Ta dziewczyna była podobna do tej ze zdjęcia w „Expressie”¹⁴. Oni pomogli mi zainstalować się na terenie szpitala. Kim był ów odważny lekarz-jeniec, który tyłu warszawiakom nie tylko przywrócił zdrowie, ale pomógł również odzyskać wolność. Czy sam doczekał się wolności? Jakie były dalsze losy radzieckiego lekarza, bez którego pomocy wiele akcji nie miało szans powodzenia. Był średniego wzrostu, w wieku około 35 lat”.

Po tej „ekspresowej” publikacji nadeszły informacje od czytelników. Julia Bielecka tak pisze w swoich wspomnieniach — dobrze zapisał się w naszej pamięci jeniec-lekarz, Rosjanin, dr Anikiejew. Stał na czele oddziału obserwacyjnego w hali 2B. Od pierwszego dnia nawiązała się łączność między nami i Rosjanami. Hala 2B w krótkim czasie stała się bezpieczną przystanią, do której kierowało się wszystkich, których chciało się uratować, a nie można było tego zrobić bezpośrednio. Poza dr Anikiejewem byli tam jeszcze inni lekarze radzieccy — dr Szatajew, dr Buczinow, dr Pisariew — wszyscy ustosunkowani do nas bardzo serdecznie. Jeśli chodzi o ścisłą współpracę — byli do niej wciągnięci tylko dr Anikiejew i jego pomocnik, student medycyny Sasza Baranow, który często pełnił funkcję łącznika, gdy nie chcieliśmy zbyt często afiszować się bezpośrednimi rozmowami z Anikiejewem, chodziło zresztą o bezpieczeństwo obu stron...”.

Wspomniany wcześniej dr Ryszard Mielczarz również zetknął się z radzieckim lekarzem: — Z doktorem Anikiejewem miałem dużo kontaktów. Był o ile pamiętam w hali zakaźnej 2B. Chodził w mundurze Armii Radzieckiej. Pamiętam, że pewnego dnia dr Bielecka przyniosła skrycie do obozu aparat fotograficzny celem zrobienia zdjęcia Anikiejewowi do kennarty. Miał być przebrany po cywilnemu, zaopatrzony w lewe dokumenty, wyprowadzony z obozu i przekazany do partyzantki. Kietliński wykonał mu zdjęcie. Do zdjęcia pożyczyłem Anikiejewowi moją koszulę, gdyż miał bielizną mundurową, która nie nadawała się do fotografii. Po kilku dniach zniknął z obozu... Wprost sensacyjne informacje nadeszła do redakcji „Eksprasu” pani Danuta Goworek, która napisała: — Przeczytałam w „Expressie” artykuł „Jakie były dalsze losy radzieckich lekarzy z obozu w Pruszkowie?” — i uświadomiłam sobie, że wymienione w nim nazwisko dr Anikiejewa i Saszy Baranowa są mi znane. Otóż w 1944 roku przebywałam w obozie

-w Pruszkowie w hali 2B gdzie poznałam dr Anikiejewą i Saszę Baranowa. O doktorze Anikiejewie — oprócz tego, że wraz z Saszą Baranowem opiekował się mną i dzięki nim i Polce, sanitariuszce Alinie odzyskałam wolność, otrzymałam od nich legitymację sanitariuszki i opuściłam obóz jako sanitariuszka towarzysząca transportowi rannych do szpitala w Pruszkowie — nie mogę nic więcej powiedzieć. Natomiast z Saszą Baranowem nawiązała się przyjaźń — jestem w posiadaniu jego fotografii, adresu zamieszkania i kartek pisanych przez niego do mnie z obozu. Jego adres: Woroneż, Insrituckaja 3.

Sasza Baranow był przystojnym, około 185 cm wzrostu, urodziwym młodym człowiekiem. Wraz z radzieckimi lekarzami przywieziony był z Niemiec, gdzie przebywał w obozie dla jeńców. Po opuszczeniu obozu udało mi się doręczyć przez sanitariuszkę Alinę paczkę żywnościową i list do Saszy Baranowa. Na mój list Sasza odpowiedział dwa razy: jedną kartkę otrzymałam od sanitariuszki Aliny, a drugą doręczył człowiek z Ruchu Oporu. Ostatnia kartka napisana była 1 października 1944 roku. Po wyzwoleniu spotkałam w Warszawie znajomą osobę z Pruszkowa, która poinformowała mnie, że Niemcy opuszczając obóz rozstrzelali radzieckich lekarzy. Otrzymałam wiadomość przyjąłem jako prawdziwą, gdyż Sasza nie odnalazł mnie, mimo ustnej i pisemnej obietnicy, że spotkamy się po wojnie".¹⁵ Nadzieję, że tak jednak się nie stało dają słowa dr Feliksa Kaczanowskiego przesłuchiwanego przez GKBZH — „Ostatnim punktem mojej działalności w obozie, w czym uczestniczyli i inni było wyprowadzenie lekarza obozowego, radzieckiego jeńca oraz felczera i sanitariusza. Dowiedziałem się później, że powyżsi jeńcy radzieccy ocalili i zostali oswobodzeni przez armię radziecką”.¹⁶

W 1979 roku wysłałem na adres podany przez panią Goworek list adresowany do Saszy Baranowa (lub jego rodziny) — wrócił jednak z adnotacją „adresat nieznan...”

No cóż wojna jeszcze trwała, nie wiadomo co wojenna zawierucha uczyniła z dzielnymi radzieckim lekarzami — ślad się znów urywa...”

PRZYPISY

- 1) PAPZyrardów, Akta m. Pruszkowa 20 kwestionariusz o obozach s. 81—82.
- 2) OBKZN w Szczecinie, sygn. Kpp 27/75/OKS.
- 3) OKBZN w Warszawie, sygn. 23.
- 4) List w zbiorach PTKN.
- 5) GKBZH — Protokół przesłuchań świadków Ds-1/75.
- 6) Kiełbasińska — jak zeznał dr F. Kaczanowski — była akuszerką z Milanówka, a tylko dzięki jakimś niewyjaśnionym względom znalazła uznanie Niemców co oczywiście nie przysporzyło jej sympatii polskiego personelu.
- 7) 9. Żurek, Pruszkowski Duląg 121 „Barwy” 8/75.
- 8) W trakcie pisania w „Expressie Wieczornym” o działalności dr Julii Bieleckiej otrzymałem sygnały, iż p. Bielecka nie ma uprawnień lekarskich, jednak we wszystkich protokołach przesłuchań jest zanotowane wykształcenie wyższe, zawód lekarz. Również w bezpośredniej rozmowie potwierdziła, iż jest lekarzem — internistą — EK.
- 9) GKBZH Prot. przesłuchań świadków, Ds-1/75.
- 10) OKBZN w Warszawie, sygn. 23.
- 11) AGKBZH NTN, sygn. 71 s. 943.
- 12) „Express Wieczorny” z 23.06.79 r. „Żołnierska solidarność”, s. 3.
- 13) „Olań — Helena Kozłowska — czł. KC PPR.
- 14) Maria Wardalińska z domu Jaksz, „Express W.” — op. cit.
- 15) Protokoły przesłuchań świadków DS-1/75. GKBZH.
- 16) List w zbiorach PTKN.

Drukujemy przewodnik turystyczny po Pruszkowie z myślą, że może przysłużyć się szczególnie dla młodzieży, pragnącej własnymi oczami w sposób grupowy czy indywidualny przyjrzeć się temu wszystkiemu, co charakteryzuje nasze miasto. Jednocześnie bardzo prosilibyśmy Naszych Czytelników o podzielenie się swymi uwagami w sprawie samego układu proponowanych tras zwiedzania Pruszkowa, a poza tym co do meritum poniższej publikacji.

ZYGMUNT PYDZIŃSKI

Trasy zwiedzania miasta

PROponujemy 4 TRASY ZWIEDZANIA PRUSZKOWA. SĄ ONE UŁOŻONE TAK, BY KAŻDA DAWAŁA MOŻLIWOŚĆ POZNANIA ZABYTEKÓW, PRZEMYSŁU I WSPÓŁCZESNEGO OBlicZA MIASTA.

TRASA I

Dworzec PKP — Sienkiewicza — Staszica — Powstańców — Prusa — 2-go Sierpnia — cmentarz miejski — Cmentarna — Prusa — Al. Niepodległości — Szopena — Kościuszki — Dworzec PKP

Z dworca PKP, znajdującego się przy ul. Sienkiewicza udajemy się w kierunku południowo-wschodnim (na prawo).

1. Dworzec kolejowy został zbudowany w roku 1888. Była to wówczas budowla mało ciekawa architektonicznie — typowy dworzec w Imperium Rosyjskim. W czasie I wojny światowej został ostrzelany przez artylerię niemiecką, a następnie spalony przez wycofujące się wojska rosyjskie. W latach 1919—22 dworzec odbudowany wg projektu Czesława Domaniewskiego (1861—1936) — architekta wielce dla Pruszkowa zasłużonego, który nadał budynkowi styl renesansowy (podobną architekturę mają dworce w Grodzisku Maz. i Zyrardowie). W roku 1980 wybudowano kładkę dla pieszych, która usprawniła ruch pieszy między terenami miasta przedzielonymi torami kolejowymi oraz dostanie się na peron dworca.

Naprzeciw dworca kolejowego znajduje się duży postój taksówek osobowych i prowizoryczny dworzec podmiejski PKS, natomiast na tyłach dworca autobusowego widać budynki Pruszkowskich Zakładów Materiałów Biurowych oraz pływalni z charakterystycznym spadzistym dachem (oddanej do użytku w 1969 roku).

2. Na terenie zajmowanym obecnie przez PZMB znajdowała się ok. roku 1870 prymitywna gisernia, a później fabryka igieł i szpilek. W roku 1884 właściciele fabryki zbankrutowali. Po 10-ciu latach (rok 1894) budynki fabryczne i plac zakupił polski inżynier-chemik Stanisław Jan Majewski w celu przeniesienia tu swojej fabryki ołówków działającej od roku 1889 w Warszawie. Była to pierwsza tego typu fabryka nie tylko w Królestwie Polskim, ale i w całym Imperium. Dobrze rozwijająca się produkcja, obejmująca 12-kolorowe kredki, ołówki zwykłe i koplówce oraz stalówki, została zahamowana przez wybuch I wojny światowej. W roku 1915 zakład został ewakuowany do Rosji, skąd część załogi powraca w 1918 r.

Po wojnie zniszczone budynki zostały odbudowane i fabryka wznowiła produkcję, a jej wyroby stały się znane w świecie. Znak firmowy „Ołówkowej” stał się synonimem wysokiej jakości, o czym świadczy złoty medal przyznany dla ołówków „Polonia — 400” na wystawie paryskiej w roku 1935.

Obok znaczenia jakie miała fabryka Majewskiego dla rozwoju Pruszkowa, odgrywała ona dużą rolę w życiu kulturalnym osiedla, później miasta. Już w roku 1903 powstała przyfabryczna szkoła podstawowa i biblioteka, a także, instytucja na owe czasy nowatorska — stacja opieki nad matką i dzieckiem.